

Kłopoty z narodem

Autor tekstu: **Bogdan Miś**

Tekst, który przeczytacie poniżej, dojrzewał we mnie długo. Nie to, żebym musiał te treści jakoś specjalnie przemyśliwać i wyważać, absolutnie nie; tkwią one we mnie chyba od czasu, gdy zacząłem samodzielnie używać mózgu. W tym rzecz, że bardzo nie lubię pisać czegoś, co w „normalnej” prasie nie miałyby szansy na publikację. Nie wierzę, by znalazło się pismo gotowe zaryzykować wydrukowaniem tak obrazoburczych poglądów bez jednoczesnej polemiki odredakcyjnej. A ja wolę, by ze mną — w tej przynajmniej sprawie - polemizowali bezpośrednio Czytelnicy. Internet, specjalnie zaś „Racjonalista” jest przeto miejscem na te wynurzenia wymarzone.

Chodzi o naród, czy — jak woła żurnaliści „Naszego Dziennika” i paru podobnych mediów, używających tego i paru innych pojęć z pozycji klęczącej — Naród. Pojęcie to mnie, człowieka z wykształceniem matematycznym, przyprawia otóż o uczucia wielce mieszane, delikatnie mówiąc.

Cóż to bowiem jest takiego — naród? „Zbiór ludzi, zamieszkujących wspólne terytorium, mówiących jednym językiem i kultywujący wspólną tradycję” — powiadano niegdyś. Jeśli tak na to spojrzeć, narodem nie są Żydzi (diaspora!), do Polaków nie dałoby się zaliczyć Polonusów z Ameryki, nie byłiby Amerykanami hiszpańskojęzyczni obywatele USA, nie należałby do żadnego narodu ktoś, kto wszelką tradycję ma w nosie (zapewniam, są tacy). Tak tedy, definicja powyższa metodologicznie jest do bani.

Mówiono również niegdyś o narodowym „dziedzictwie krwi i ziemi”, co pewno we współczesnej terminologii dałoby się jakoś przetłumaczyć na pokrewieństwo genetyczne; rzecz w tym, że nie da się w żaden sposób odróżnić na takiej podstawie nie tylko Czecha od Słowaka, Ukraińca czy Polaka, ale także Irlandczyka od Nigeryjczyka, czy Chińczyka. Ponadto bajdurzenia o „dziedzictwie krwi” fatalnie się kojarzą z fanami niejakiego Adolfa, co już samo w sobie jest dość kompromitujące.

Można także zdefiniować „naród”... indukcyjnie, wzorem matematyków; taka definicja byłaby absolutnie poprawna metodologicznie, ale też nie pozbawiona ułomności. Należałoby zrobić tak: uznać na przykład kogoś za wzorzec (na przykład za wzorcowego Polaka Bolesława Chrobrego) oraz wszystkich tych, których przedstawiciel danego plemienia uważa też za doń przynależnych (więc uznać za Polaków wszystkich, uznawanych za takich przez samego Bole, wszystkich uznawanych przez nich, i tak dalej; tylko co wówczas z tymi, których Bole nie znał lub ich przodkami?).

Obawiam się zresztą, że powstałyby natychmiast problemy ze zdefiniowaniem owego wzorca; w naszym wypadku z pewnością rozpoczęłaby się walka o zastąpienie Chrobrego Rydzykiem albo Giertychem; wtedy zaś ja po prostu na stare lata wyjeżdżam albo konstruuje samopał...

Zupełnie niezła skądinąd Encyklopedia PWN definiuje z kolei naród jako „zbiorowość ludzi wyróżniającą się wspólną świadomością narodową”. Mówi też, że naród „stanowi przede wszystkim wspólnotę idei, toteż pierwszym warunkiem jego ukształtowania się jest istnienie jednej lub wielu ideologii narodowych, tj. takich, których celem jest mobilizacja możliwie dużej części populacji, uznanej za naród, do obrony jego — tak lub inaczej zdefiniowanych - interesów”. Jeśli tak, to bez żadnej wątpliwości należy uznać za narodowość Ślązaków, prawda? A jeśli jakaś „elita” uzna za swój interes sformowanie „narodów” Wielkopolan lub Mazowszan, albo na przykład Pruszkowian — to co? Ale co wówczas zrobić z „odwiecznością istnienia narodu”, na co wielu nacjonalistów kładzie specjalny nacisk? I co takiego „idea”, albo „wspólna świadomość”, hę?

Artykuł we wzmiankowanej Encyklopedii jest bardzo długi i bardzo „wyważony”. Czuję, że jego autor (indywidualny, czy zbiorowy) ogromnie starał się, by w mnóstwie dość mętnych słów ukryć swoją chęć nienarażania się ani typom z Młodzieży Wszechpolskiej, ani ich przeciwnikom. Wprawdzie istotę nacjonalizmu na przykład, czyli teorię „wspólnego pochodzenia” określa on mianem „mitu”, ale się od owego mitu nijak nie dystansuje. Powiada, że „proces tworzenia się narodu zaczyna się z reguły od stosunkowo nielicznej elity; jej członkowie definiują zbiorowość, do której należą, jako naród, po czym stopniowo definicja ta

upowszechnia się, wypierając lub nakładając się na definicje innego rodzaju (poddani tego samego władcy, ludzie tego samego języka i tej samej wiary, tej samej krwi itd.)" — co w tłumaczeniu na ludzki język oznacza w istocie całkowitą subiektywność pojęcia, o czym już nie jest łaskaw wspomnieć.

Zwraca uwagę, że „sposoby kształtowania się narodów były niezwykle zróżnicowane zależnie od okoliczności historycznych i tzw. proces narodotwórczy nie przebiegał według żadnego jednolitego wzoru: inaczej tam, gdzie jego ramami było państwo, inaczej zaś tam, gdzie był pozbawiony oparcia w państwie; inaczej tam, gdzie punktem wyjścia była wspólnota etniczna, inaczej tam, gdzie ludzie, przybywający ze wszystkich stron świata, tworzyli "nowy naród" (USA, Kanada, Australia); inaczej tam, gdzie istniały od dawna wielorakie powody do wyodrębnienia, inaczej tam, gdzie kwestia narodowa pojawiła się nagle jako następstwo zmian politycznych, przychodzących z zewnątrz i nieprzygotowanych przez dotychczasowy rozwój danej społeczności (sytuacja w wielu krajach postkolonialnych). Dodatkową komplikację stanowi istnienie narodów >piętrowych< (np. Brytyjczycy, będący zarazem Anglikami, Walijczykami lub Szkotami) lub podwójnej tożsamości nar. (francuski Quebec). Zdarzają się też narody, których odrębność pozostaje długo niepewna (na przykład Austriacy) i podlega okresowo regresom".

Dalej, Encyklopedia PWN stwierdza, że **"zagadnieniem spornym jest to, czy narodowi przysługują jakieś cechy obiektywne, poprzedzające powstanie świadomości narodowej i stanowiące jej konieczne podłoże, oraz jakie są to cechy"**. Czyli sama przyznaje, że nie wiadomo zbyt wiele o definiowanym pojęciu.

Jeszcze inny typ definicji, najbliższy mi zresztą — choć też nie bez zastrzeżeń -pochodzi z Francji. Tam za Francuza uważa się po prostu każdego obywatela Republiki; jest to rozwiązanie precyzyjne, proste i logicznie spójne — ale mocno kłopotliwe, oznacza bowiem abstrahowanie od całego dziedzictwa kulturowego. Jakoś nie w tym samym stopniu francuski jest dla wielu wolteriański wolnomyśliciel i islamski fundamentalista, nakazujący swojej córce ukrywać wdzięki (gdybyż zresztą o to tylko chodziło!).

Cóż to wszystko razem znaczy?

Moim zdaniem, jedno: że pojęcie narodu jest pojęciem logicznie pustym, bez treści. Zrezygnujmy z niego. Wprawdzie dla wielu zginie okazja do puszenia się przynależeniem do jednej wspólnoty z Janem Pawłem II czy Adamem Małyszem albo Mikołajem Kopernikiem — ale też, z drugiej strony, dla innych zginie powód do wstydu z podobnego związku z jakimś „Baranią”, motłochem z Jedwabnego, czy Feliksem Edmundowiczem.

Wiem, wiem: taki pogląd spowoduje natychmiast przyklejenie jego nosicielowi etykiety „nihilisty narodowego”. Zgadzam się na nią; tym ohotniej, że ona sama też — moim zdaniem — dokładnie nic nie znaczy. Jest tylko epitetem.

Zobacz także te strony:

[Kłopotów z narodem ciąg dalszy](#)

[Tożsamość narodowa Polaków - krytyczna refleksja](#)

[Katolicyzm a nasz charakter narodowy](#)

[Obrona Polaków przed wynarodowieniem](#)

[O nacjonalizmie niejednoznacznie](#)

Bogdan Miś

Ur. 1936. Matematyk z wykształcenia; dziennikarz naukowy, nauczyciel akademicki i redaktor - z zawodu. Członek Komitetu Prognoz Polskiej Akademii Nauk "[POLSKA 2000+](#)". Wykładał - m.in. matematykę, informatykę użytkową, zasady dziennikarstwa telewizyjnego i internetowego - na Uniwersytecie Warszawskim (Wydz. Matematyki i Wydz. Dziennikarstwa), w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości, w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki, w Akademii Filmu i Telewizji. Przez 25 lat pracował w TVP, ma na koncie ok. 1000 własnych programów; pełnił funkcję I zastępcy dyrektora programowego. Napisał ok. 20 książek, w większości popularnonaukowych, poświęconych matematyce i komputerom. Poza popularyzacją nauki, główną jego pasją są komputery z którymi jest, jak pisze, "zaprzyjaźniony od zawsze (tzn. od "ich zawsze)". Był programistą już przy pierwszej polskiej maszynie XYZ w roku 1959. Był także redaktorem naczelnym "PC Magazine Po



Polsku" i "Informatyki", a w stanie wojennym - "Strażaka"; kierował działem nauk ścisłych w "Problemach" oraz działem matematyki i informatyki w "Wiedzy i Życiu". Obecnie publikuje okazjonalnie w "Polityce". Jest autorem witryn internetowych, m.in. www.wssmia.kei.pl, gbk.mi.gov.pl, prognozy.pan.pl. Jest członkiem ISOC, Polskiego Towarzystwa Matematycznego i członkiem-założycielem Naukowego Towarzystwa Informatyki Ekonomicznej.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-04-2005 Ostatnia zmiana: 06-04-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4064) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4064>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl